

Czas na wilki! Rozmowa z Brunem D'Amicis

Polscy czytelnicy mieli już okazję poznać twoją twórczość dzięki albumowi i filmowi „Strażnik Dzikiej Przyrody”. Ostatniej jesieni przyjechałeś do Polski jako gość specjalny festiwalu fotografii przyrodniczej „Wizje Natury”, żeby promować zupełnie nowy album. Tym razem odkrywasz przed nami tajemniczy świat apenińskich wilków - prawdziwe wyzwanie dla fotografa przyrody!

Bruno D'Amicis: Ten projekt był czymś, co bardzo chciałem zrealizować, jednak ze względu na oczywiste trudności z tropieniem obiektu fotografii nie sądziłem, że skończę go szybciej niż za 10-15 lat. Jednak im dłużej przemierzałem góry, w których mieszkam - w regionie Abruzzo w środkowych Włoszech - tym więcej znajdowałem śladów wilczej obecności. Udało mi się doświadczyć kilku niezwykłych spotkań z wilkami i zdobyć kilka cennych zdjęć. Jednak dopiero luty 2012 roku okazał się prawdziwie przełomowy. Wyjątkowo ostra zima i obfite opady śniegu sprawiły, że wilki stały się bardziej aktywne i widoczne. Właśnie wtedy naprawdę ogarnęła mnie pasja w kwestii wilków i pomyślałem, że jeśli zainwestuję w ich fotografowanie więcej czasu, wówczas ten projekt może okazać się wykonalny. Zacząłem zdobywać wiedzę o wilkach, czytałem o nich ile tylko mogłem. Z początku popełniłem poważny błąd - próbowałem sprawić, by wilki robiły to, czego chcę. Oczywiście takie podejście nie zadziałało. Kilka spotkań z wilkami mi nie wystarczyło, dlatego w końcu postanowiłem zainwestować w ten projekt jedyne, czego miałem pod dostatkiem: czas. I taki jest właśnie tytuł mojej książki „Time for wolves” (*Czas dla wilków*). Dosłownie tłumacząc z włoskiego „Tempo da lupi” oznacza bardzo złą pogodę. Jednak *da* kryje w sobie też znaczenie celu, chęci, dążenia. Ten tytuł oznacza bezcenny czas, który wciąż możemy znaleźć w naszym życiu, by podążyć za tym, co nieprzewidywalne i nieograniczone, co dzieje się i porusza według własnej woli, nie oferuje natychmiastowego sukcesu. I to, że najlepszą częścią projektu jest droga, a nie jej cel.



Fenek. Fot. Bruno D'Amicis

W książce możemy przeczytać, że świadomie wyłączyłeś z projektu wiosnę i nie robiłeś wtedy żadnych zdjęć. To dość nietypowe podejście jak na fotografa przyrody. Dlaczego podjąłeś taką decyzję?

To kwestia etyki. Nieważne, jak bardzo się starasz - zawsze będziesz oddziaływać na tak wrażliwy i inteligentny gatunek, jakim jest wilk. Jednak istnieje sposób, by ograniczyć nasze wtargnięcie w ich życie. Przede wszystkim zdecydowałem się nie fotografować wiosną ze względu na zaburzenie etologii wilków. Po drugie dlatego, że niezwykle trudno jest je wtedy odnaleźć. Wiosna to pora roku, gdy wilki zakładają nory, szczenięta są jeszcze bardzo malutkie, a wataha, czy raczej wilcza rodzina, żyje w rozproszeniu, jest bardzo skryta i stara się być jak najmniej widoczną, by uniemożliwić odnalezienie jej nory. Z premedytacją zrezygnowałem z pracy wiosną także dlatego, by nie

inspirować innych do robienia wilkom zdjęć o tej porze roku. Szkodliwe i niewłaściwe zachowania wciąż się pojawiają, ponieważ ludzie próbują imitować cudze zdjęcia nie mając pojęcia o danym gatunku i nie biorąc pod uwagę jego dobra.

Wspomniałeś, że nie da się całkowicie wykluczyć wpływu fotografa na gatunek, który fotografuje. Jakie działania podejmowałeś, by zminimalizować swój wpływ na wilki?

Staralem się jak tylko mogłem trzymać od nich z dala, choć to często oznaczało brak dobrych, spektakularnych zdjęć. Zbliżenia są bardzo modne i łatwo je sprzedać, jednak ten projekt nigdy nie miał być komercyjny. Używam obiektywów o bardzo długich ogniskowych, często z telekonwerterami, by zarejestrować naturalne zachowania zwierząt, lecz ich nie zaburzać. W przeciwnym razie otrzymałbym zdjęcie wilka patrzącego na mnie na moment przed tym, zanim ucieknie. Jedyną sytuacją, gdy zdobyłem zdjęcia wilków z bliska, było jedno wyjątkowe lato, gdy wilcza rodzina wybrała sobie miejsce spotkań¹ tuż przy leśnej ścieżce uczęszczanej przez turystów. Po prostu siedziałem przy szlaku, starając się jak najlepiej zamaskować - i czekałem aż wilki się pokażą. Choć słyszałem je często i wiedziałem, gdzie się znajdują, potrzebowałem około 45 prób, by zdobyć tych kilka bezcennych zdjęć. Wilki są bardzo mądre. Jeśli trzymasz się strefy, w której spodziewają się spotkać ludzi, wszystko będzie w porządku, ale gdy tylko naruszysz ich strefę bezpieczeństwa - natychmiast zareagują i opuszczą to miejsce.

Zawsze używasz słowa rodzina, by opisać grupę wilków, nigdy - wataha. Co jest tego powodem i czego, dzięki temu projektowi, wilki nauczyły cię o nich i, być może, także o relacjach między wilkami a ludźmi?

To, czego dowiedziałem się o wilkach, to efekt doświadczenia w terenie i wiedza zaczerpnięta z literatury. Jeden z moich ulubionych tekstów o wilkach opowiada o długoletnich badaniach prowadzonych w Ameryce Północnej, dzięki którym naukowcy po raz pierwszy zaczęli rozumieć, jaki naprawdę jest wilk. Choć w terenie nie zobaczyłem wszystkiego, o czym bym marzył, zobaczyłem wystarczająco wiele. Myślę, że istnieje tylko jeden prawdziwy wilk, jednak my w naszych fantazjach i kulturach stworzyliśmy ich setki. Właśnie dlatego wspieram nowy trend, mający na celu zmianę słowa *wataha* na *rodzina*, określenia *para alfa* na *para rodzicielska*. Nie chodzi o poprawność polityczną, lecz o to, że w języku włoskim słowo *branco* ma bardzo negatywne znaczenie. To zbieranina niebezpiecznych, niegodziwych ludzi lub istot chcących wyrządzić szkodę. Nie ma nic wspólnego z więziami socjalnymi i relacjami, które łączą całe pokolenia wilków. Słowo *wataha* niczym się nie różni od innych rasistowskich czy seksistowskich słów. Stygmatyzuje wilki jako niebezpieczne i złe. Gdy zaczniemy patrzeć na nie jak na rodziny, dostrzeżemy, że nasz własny gatunek miał w przeszłości bardzo podobną organizację społeczną, strukturę klanu. Wilki żyją w rodzinach wielopokoleniowych, czasem pozwalają dołączyć do nich osobnikom z innych grup. Niektóre wilki przemieszczają się między rodzinami. To w gruncie rzeczy dużo bardziej elastyczna struktura, niż przywykliśmy sądzić. Moim zdaniem słowa mają wielką moc tworzenia rzeczywistości, dlatego powinny być pod kontrolą. Musimy świadomie zmienić słowa, których używamy, pozwolić ludziom dostrzec prawdziwego wilka w miejsce istoty z naszych snów i koszmarów, czy to złej, czy magicznej. Tak samo jak nie cierpię, gdy ludzie demonizują wilki, uważam, że ci, którzy je ubóstwiają, również w pewien sposób wyrządzają im krzywdę. Moim zdaniem to, czego naprawdę potrzebujemy, to bardziej zrównoważone spojrzenie na wilka. Dla mnie kluczowa jest tu rola, jaką ten gatunek odgrywa w ekosystemie.

Jedna z twoich najsłynniejszych nagrodzonych prac, to zdjęcie fenka. Przedstawia małego, długouchego liska trzymanego na naprężonej smyczy pomiędzy stopami mężczyzny obutymi w rozpadające się sandały. Jaka jest historia tego mocnego obrazu i jakie przesłanie chciałeś w nim zawrzeć?

Jak wiele projektów także fenek był obiektem moich marzeń. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem go w książce jeszcze jako dziecko, zdecydowałem, że pewnego razu zobaczę go na wolności. Czas, aby spełnić to marzenie nadszedł 30 lat później.

Wyjechałem do pustynnej Tunezji, by szukać fenków na Saharze. Samo znalezienie odpowiedniego miejsca zajęło sporo czasu, jednak jeszcze większą trudność sprawiło mi odszukanie samych fenków. Ich siedlisko się kurczy. Pustynia wydaje nam się po prostu opustoszałym miejscem pozbawionym życia, jednak w rzeczywistości istnieją różne rodzaje pustyń. Fenek, aby przetrwać, potrzebuje pewnej spójnej roślinności, która jest pożywieniem jego ofiar. Nie przeżyje na zdewastowanej pustyni, z której wszystko zostało usunięte. Coraz trudniej spotkać fenki także dlatego, że są wyłapywane przez miejscowych jeszcze jako szczeniaki i sprzedawane albo wystawiane na pokaz. Gdy tak uganiałem się za fenkami i robiłem im zdjęcia, wolnym, w ciszy wydm, zdałem sobie sprawę, że opowiadam tylko połowę ich historii. Gdy wracałem do wioski, widziałem fenki trzymane na smyczach i sprzedawane naiwnym turystom albo, co gorsza, używane do wyciągania pieniędzy ze względu na ich... estetykę. Te zwierzęta wyewoluowały, by żyć w ciszy pustyni. Ich olbrzymie uszy czynią je wyjątkowo wrażliwymi na dźwięk. A teraz wyobraź je sobie na placu albo rynku w hałaśliwym mieście pełnym samochodów i motocykli, skrajnie zestresowane. Zdecydowałem, że pokażę także tę stronę ich historii. Nie było to łatwe i wymagało zdobycia zaufania miejscowych, a także dużej pewności siebie z mojej strony, gdyż nie chciałem płacić za możliwość fotografowania. Aż nazbyt łatwo jest dać pieniądze i zrobić zdjęcie, ale to równałoby się wspieraniu tego procederu. Zamiast tego, by uzyskać dostęp do tych miejsc, zawsze starałem się przestawić siebie jako osobę pracującą na rzecz promocji turystyki w Tunezji. Dzięki olbrzymiej pomocy mojego asystenta udało mi się znaleźć odpowiednie sytuacje do fotografowania. Celem tych mocnych, szokujących zdjęć nie była sensacja dla samej sensacji. Nie chciałem też sprowokować prostej reakcji w stylu „popatrz na tego biednego, małego liska (albo tego konkretnego liska, tego osobnika), co możemy zrobić, by go uratować”?

Poprzez te zdjęcia chciałem powiedzieć dużo więcej: to zwierzę jest jednym z wielu gatunków żyjących na Ziemi, to mógłby być każdy, z wyjątkiem nas. Oto co ciągle robimy światu dzięki przyrodzie, zwłaszcza w zapomnianych, zaniedbanych miejscach, takich jak Maghreb w Północnej Afryce. Przyroda nie ma tu politycznego ani prawnego wsparcia. Tracimy ją dwa razy szybciej niż w Arktyce, ale nie usłyszymy o tym w programach informacyjnych. Miałem nadzieję, że te zdjęcia pozwolą widzom stworzyć więź z przyrodą krajów arabskich. Chciałem też, by fenek stał się zwierciadłem. Spójrz na to zwierzę. Fenek z Tunezji. To mógłby być kurczak w Europie, niedźwiedź w Chinach. Nie ma znaczenia, czy to ten konkretny lis, czy jakiegokolwiek inne zagrożone stworzenie. One wszystkie cierpią przez to, jak traktujemy Ziemię. Oczywiście fakt, że fenek to małe, urocze i charyzmatyczne zwierzątko pomógł w przekazaniu tego przesłania.

Zdjęcia fenka przyniosły ci międzynarodowe uznanie i wiele prestiżowych nagród, w tym World Press Photo i BBC Wildlife Photographer of the Year. A jak reagowali na nie oglądający?

Na szczęście przesłanie do nich dotarło, jednak doświadczyłem też czegoś niespodziewanego i dość niepokojącego. Niektórzy ludzie zupełnie przekręcili moje intencje. Byli przekonani, że chciałem jedynie zszokować widzów i pokazać smutek dla samego smutku, za co ostro mnie krytykowali. Niektórzy myśleli nawet, że specjalnie przywiązałem lisa tylko po to, by zrobić mu zdjęcie.

Wzburzenie opinii publicznej wywołane przez moje zdjęcia uświadomiło mi, jak wielu ludzi nie poświęca nawet sekundy na to, by przeczytać biografię fotografa lub dowiedzieć się czegoś o projekcie. Widzą zdjęcie i wyciągają błędne wnioski. To bardzo smutne, że dziś tak łatwo o wysoką oglądalność w sieci. Dla niektórych stała się ona celem kariery, jednak w rzeczywistości ta sława jest krótkotrwała i bardzo powierzchowna. To prowadzi mnie do bardzo ważnego pytania: po co robimy

zdjęcia przyrodnicze? Jeśli tylko dla siebie, to w porządku. Fotografia przyrodnicza to wspaniały sposób spędzania czasu, a przebywanie na łonie natury jest dobre dla zdrowia. Przynosisz też ze sobą magiczne wspomnienia, którymi możesz podzielić się z innymi.

Myślę, że fotografia to proces kulturowy dotyczący osoby, która uczy się (a przynajmniej powinna) przyrody oraz o obiekcie swoich zdjęć, jak również osób, do których są one kierowane. Jednak jeśli zredukujemy ją do konkurencji, przelotnych wrażeń, a nawet piękna dla samych walorów estetycznych, moim zdaniem tracimy bardzo ważną część tego procesu. Zawsze przyglądam się historii każdego zdjęcia i fotografa, który za nim stoi. Jeśli ta osoba jest szczerą i jej przesłanie jest szczere, nie czuję potrzeby robienia podobnych zdjęć ani dociekania, czy są autentyczne. To bardzo ważne, by osoby oglądające nasze zdjęcia doświadczyły ich także w tej płaszczyźnie. Wierzę też, że fotograf może być interpretatorem i ambasadorem gatunków i miejsc. Jednak tylko wtedy, gdy naprawdę dobrze zna i rozumie temat swoich zdjęć. W przeciwnym razie to zmarnowana szansa.

„Wiele lat temu zdecydowałem praktykować fotografię przyrodniczą, która oddaje doświadczenie bardziej niż odzwierciedla obraz” - piszesz we wstępie do książki. Co to dla Ciebie oznacza?

To może zakrawać na hipokryzję ze strony profesjonalnego fotografa przyrody, ale dla mnie zdjęcie jest mniej ważne niż droga, którą dla niego przebyłem. Zdjęcie jest pretekstem, wymówką, jest tym, co mnie napędza, by wstać wcześniej rano, czekać cały dzień, przejść tę dodatkową milę, by osiągnąć cel. Jednak samo zdjęcie nie może oddać wszystkiego, czego doświadczasz podczas całego tego procesu. Aż nazbyt wiele razy końcowa jakość zdjęcia nijak nie oddaje tego, co przeżyłem. Nie chcę patrzeć na moje doświadczenia przez pryzmat fotografii.

Dla mnie zdjęcia nieuchwytnych stworzeń, takich jak wilki, są jak dary. Robię je, kiedy do mnie przychodzą. W ostatnim projekcie cała kreatywność należała do wilków. Często nie mogłem zmienić ogniskowej albo pozycji, gdy czekałem na wilki. Kiedy musisz być bardzo cicho i pozostawać bez ruchu, nie ma miejsca na ekstremalną kreatywność. Jedyną kreatywność, na którą mogłem sobie pozwolić, było wytrzymać jak najdłużej i być skupionym. Jednak to do wilków należał wybór momentu, kiedy i skąd przyjść, którędy się przemieszczać, co robić i w jakim świetle się pojawić. Dlatego zdjęcia pojawiają się jak małe dary, które pieczołowicie zbierasz i odkładasz na mały stosik, aż pewnego dnia zdecydujesz, że wystarczy ich na książkę.



Zdjęcie w żadnym wypadku nie jest ważniejsze niż chwile, które przeżyłem. Gdybym z jakiegoś powodu musiał żyć bez fotografii, również poszedłbym w góry, by ich doświadczyć. Jedną rzeczą, której nauczyłem się od wilków, to także moja rada dla początkujących fotografów. Nigdy nie lekceważcie znaczenia czasu i cierpliwości. Możecie mieć najlepszy sprzęt na świecie, najlepsze miejsce i dobre pomysły. Ale jeśli nie zainwestujecie czasu i pójdziecie na skróty, próbując sprawić, by sprawy działały się za szybko tylko po to, żeby szybciej zyskać uznanie, waszym zdjęciom zabraknie solidności, a wy sami szybko się wypalicie. Długo ignorowałem prostą prawdę: czas jest wszystkim.

Wilki to trudny temat dla fotografa, jednak możliwy. Jeśli nie masz czasu, nie zajmuj się nimi. Jednak jeśli masz czas i cierpliwość – nauczysz się bardzo wiele. O nich – i o sobie samym.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Izabelin, 15 listopada 2015 r.

Bruno D'Amicis – biolog i profesjonalny fotograf przyrody od 2004 roku. Tworzy multimedialne projekty, w których fotografia spotyka naukę i ochronę przyrody. Jego prace publikowano i wystawiano w wielu krajach świata, a wykłady i prezentacje wygłaszał w całej Europie. Choć często pracuje za granicą, jego największą miłością pozostaje rodzinny region Abruzzo w Apeninach Środkowych. Zdobywca głównych nagród w najbardziej prestiżowych konkursach fotografii przyrodniczej: World Press Photo i BBC Wildlife Photographer of the Year (kategoria Świat w naszych rękach). „Time for Wolves” to jego czwarta książka. Galeria fotografii, informacje o projektach i publikacjach: brunodamicis.com.

Przypis:

1. Miejsca, których wilcza grupa rodzinna używa jako swoistych baz wypadowych po opuszczeniu nory przez szczenięta w okresie, gdy są one jeszcze zbyt młode, by brać udział w polowaniach i dalekich wędrówkach (ang. rendez-vous site).